

Nagła zmiana dekoracji

Z OLGĄ I BULATEM OKUDZAWĄ rozmawiają Grzegorz Przebinda i Janusz Świeży

BULAT OKUDZAWA — ur. w 1924 roku w Moskwie, syn Gruzina i Ormianki, piszący wyłącznie po rosyjsku poeta, prozaik i dramaturg. W ramach czystek 1937 roku aresztowano oboje jego rodziców, romantycznie oddanych rewolucji działaczy partyjnych. Ojca rozstrzelano, matka 18 lat spędziła w obozie i na zesłaniu. W 1942 roku Okudzaowa jako ochotnik poszła na front. Jego debiut poetycki przypadł na czasy Chruszczowskiej odwilży, powitanej przez niego z entuzjazmem i nadzieją. Mimo szybko zdobytego rozgłosu, popularności i sympatii słuchaczy, Okudzaowy długo nie dopuszczano do oficjalnych nagród. Swoją pierwszą płytę wydał więc w Polsce, także tutaj pojawiły się pierwsze przekłady jego poezji. Powożenie znane są takie utwory, jak „Piosenka o żołnierskich butach”, „Do widzenia, chłopczy”, „Piosenka o Mozarcie”, „Ostatni trolejbus”, „Pożegnanie z Polską”, czy wreszcie „Modlitwa”, spopularyzowana w Polsce do tego stopnia, że często nie pamięta się jej autorkę i rosyjskim pochodzeniu. Jest nadto autorem autobiograficznych mikropowieści i opowiadań, takich jak „Jeszcze pozjesz...”, „Sztuka kroju i szycia”, powieści historycznych: „Nieszczęsny Awrosimow”, „Mersi, czyli przypadek Szypowa”, „Spotkanie z Bonapartem”. W 1994 roku międzynarodowe jury przyznało pisarzowi prestiżową brytyjską Nagrodę Bookera (*The Booker Russian Novel Prize*) za powieść autobiograficzną „Zamknięty teatr”, uznaną za najlepszą rosyjską powieść 1993 roku. W rozmowie wzięła udział żona pisarza Olga.

GRZEGORZ PRZEBINDA, JANUSZ ŚWIEŻY: — *Bulacie Szawłowiczu, niedawno opublikował Pan powieść-wspomnienie „Zamknięty teatr”, liryczną opowieść o czasach swego dzieciństwa.*

BULAT OKUDZAWA: — Ojciec mój był Gruzinem, matka — Ormianką, oboje pochodzili z Tyflisu (Tbilisi). Bardzo wczesnie, jeszcze w młodości wstąpił do partii. Pracowali w podziemiu, ot. tacy romantycy rewolucyjni. Ślepi. Wielu rzeczy nie rozumieeli, chociaż ogólnie rzecz biorąc, uczenie i bezinteresownie służyli swojej rewolucji... A potem ojca aresztowali — był to odwet historii. I rozstrzelali go. Potem aresztowali matkę i ona dzień po dniu na siłę spała w lagrach. Byłem systemem wrogów ludu z wszelkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

— *W opowiadaniu „Jeszcze pozjesz” opisywał Pan swoje młodzieńcze doświadczenia z frontu II wojny światowej — inicjacja wojenna siedemdziesięcioletniego chłopaka...*

BO: — Tak jest! Byłem przecież czerwonym chłopem! Bardzo czerwonym. Chociaż aresztowano mi ojca i matkę jako wrogów ludu, to przecież uważałem, że CzeKa myślić się nie może.

— *Czy dlatego w ostatnim swym utworze „Zamknięty teatr” powrócił Pan do tych kwestii?*

BO: — Jest to powieść o moim dzieciństwie, o latach trzydziestych. Przed katastrofą, przed 37 kolumnami. Narratorem jest dziesięcioletni chłopczyk. I są tam moi rodzice, o których ja tu mówię. Czynię tam, rezygnacja, aluzje, że oni są psychicznie rozbici, że coś się dzieje. Jakas trwoga. Ale ja ichkocham. A niedawno pewien krytyk napisał, że Okudzaowa opublikował uroczą powieść, ale że za dobrze potraktował w niej komunistów. Hat ha! hat! — dziesięcioletni chłopak o swoich rodzicach!

OLGA OKUDZAWA: — *Wiesz, Bulacie, wczoraj przyszła mi do głowy dziwna myśl. Kiedy powstał w twojej głowie plan tej epopei, kiedy usłyszełszy jej tytuł, „Zamknięty teatr” — wyjaśniałeś wtedy wszystkim, że jest to historia twojego życia, że ty opisujesz swój poetycki świat. Pisałeś powieści i śpiewałeś pieśni... Wszystko to było teatrem — całe życie. A teraz uważasz się za starego człowieka, który zbliżył się do końca swego życia — twój teatr się skończył. Teraz myślisz tylko o podsumowaniu tego wszystkiego. Wspomnienie. Pożegnanie. Teatr zamknięty. Teatr twojego życia. Napisałeś pierwszą część „Dzieciństwo”. Zrozumiałeś, że dalej pisać nie będziesz już nigdy... Ale to nie twój „zamknięty teatr”. To „zamknięty teatr” twoich rodziców!*

BO: — Być może...

OO: — To teatr komunistyczny.

BO: — Być może, tak...

OO: — A zamknięto go wtedy, gdy ich aresztowano.

BO: — Tak, rzeczywiście, to był odwet historii wobec nich.

OO: — Ich osobisty teatr runął w tamtej epoce.

BO: — Tak, uczestniczyli w przestępstwie i historia ukarała ich za to.

ZAULEK BEZBOŻNY

— *Niedawno obchodził Pan siedemdziesiąte urodziny — urodził się Pan w roku 1924. Pierwsze szesnaście lat swego życia spędził Pan na Starym Arbacie...*

BO: — Kochałem wtedy swoją ulicę i swoje podwórko. Dopiero potem zrozumiałem, że Arbat — to nie taka sympatyczna ulica. Była ona główną magistratą, po której Józef Stalin jeździł na Kremle ze swojej wily w Kunczewie. I dlatego na Arbacie pelno było szpicli i agentów. Na wszystkich podwórkach, w bramach, w drzwiach — dosłownie wra-

dzie. W związku z tym wielu ludzi aresztowano. Gdy tylko okna wychodziły na Arbat, od razu podejrzewano właścicieli o próby zamachu na Stalina. Aresztowano ich i przesiedlano w inne rejony... Wtedy nie wiedziałem o niczym. Podobala mi się ta ulica.

— *Podobno nie lubi Pan samej Moskwy?*

BO: — Moskwy nie da się lubić. Chociaż jestem jej mieszkańcem, lubielem zawsze tylko swoją ulicę, swój dom i jeszcze parę zaułków, miejsc znajomych. Przeżyłem w Moskwie siedemdziesiąt lat, a znam tylko jej dziesiątą część... To megalopolis szalone, sztuczne, potężne, nie przystosowane do potrzeb człowieka. Tak że lubić go nie można, chociaż, być może, warto byłoby...

— *Jak w końcu dzisiaj wygląda się ulica, gdzie Państwo mieszkają razem już piętnaście lat: Zaułek Beżożny, czy też Zaułek Kapłański (Protopopowski)?*

OO: — Jeżeli Państwo widzieli film „Pokuta” Tengiza Abuladze, to jest to ta sama droga, która prowadzi do świątyni. To — Zaułek Beżożny, przy jego końcu stoi cerkiew metropolity Filipa, tego, który ośmielił się tupnąć nogą na Iwana Groźnego...

— *A w roku 1969 został za to zaduszony przez Miałę Skuratowa, carskiego policjanta. Ciała zaś jego pochowano w dwa lata później w klasztorze na wyspach Solowieckich...*

OO: — Ta cerkiew stoi dlatego, że prawie sto lat później nastąpił Iwana Groźnego na kolanach witał na tym miejscu prochy metropolity, które wzięto z klasztoru solowieckiego, aby je pochować w Soborze Uspieńskiego w Kremle. I tutaj car Aleksy Michajłowicz na kolanach witał owe prochy... Zaułek nazywał się „Protopopowski”, dopóki nasi idiodzi w roku 1922 nie zmienili jego nazwy na Beżożny... Był taki okres w naszym życiu, gdy wstydzieliśmy się mówić, że mieszkamy w Zaułku Beżożnym. Dlatego często podawaliśmy swój adres jako „Zaułek Boży”. Zrodziło się to jako żart, ale potem zaczęły przychodzić listy pod taki adres, a poezja pokornie przynosiła je na nasz Boży Zaułek...

POTRZEBA PROROKA

— *W jednym z wczesniejszych wywiadów określił się Pan jako ateista. Dla nas było to pewną niespodzianką.*

BO: — Być może to sprawa wychowania, ale tak naprawdę ja do dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić istnienia Pana Boga. Nie mogę. Cerkiew na przykład zupełnie mnie nie pociąga, oprócz muzyki. Ale liturgiczne śpiewy: cerkiewne lubię nie dlatego, że one mają religijny charakter, lecz dlatego, że jest to wielka muzyka. Lubię tego słuchać.

— *Lecż czy szuka w ogóle, a Pańskie pieśni w szczególności nie są jakimś „do-wodem na istnienie Boga”?*

BO: — Ale dla mnie Boga nie ma. Istnieje, na przykład, logika natury, logika ich przyrody. Oto co dla mnie istnieje — glebia, do której nie mogę dotrzeć. Nigdy też nie mogłem sobie wyobrazić Boga jako Osoby, jako Istoty. Nie mogę! Ale, oczywiście, nie chciałem nikomu narzucać swego punktu widzenia, ponieważ bardzo szanuję ludzi prawdziwie wierzących...

OO: — Chciałabym powiedzieć, że doświadczyliśmy tutaj do naszej styżi zakazanej. Poza nią roziąga się tragedia naszego życia z Bulatem. W dziedzinie religijnej istnieje pomiędzy nami przepaść. Nie jest to zapewne konkretny i wierzący z niewierzącym. Chodzi tylko o to, jak on mówi o swoim ateizmie... Kiedy Bulat wlaśnymi oczami widzi cud, próbuje ten cud objaśnić materialnie. Albo odnosi się do niego fatalistycznie, nie rozumując o nim, nie spekulując. A ja za każdym razem mam świadomość tego cudu.

— *A pytając bardziej ogólnie, czy Cerkiew odgrywa dzisiaj jakąś istotną rolę w kraju?*

BO: — Dzisiaj? Nie! Na razie nie. Przecież Cerkiew — to jedno z narzędzi naszego państwa, naszej struktury... Jest tak samo chora jak całe społeczeństwo.

OO: — To „cerkiew sowiecka”.

BO: — Tak, tak — sowiecka. I ona też musi wyzdrowieć, wyleczyć się, dojść do siebie.

OO: — Ale oczywiście Rosja bardzo potrzebuje Cerkwi. Jest pewne nasze miejsce, które Cerkiew ma obowiązek zapelniać.

BO: — Tyle tylko, że dzisiaj jakoś nic z tego nie wychodzi. Sama Cerkiew nie jest do tego przygotowana, a i ludzie także nie. Jest pewna część społeczeństwa, która zdecydowała, że pójdzie do kościoła i uwierzy w Boga. Ale to wszystko nieoficjalnie, puste wewnętrznie...

OO: — Ważne jest, aby dzisiaj Cerkiew zajęła się działalnością kaznodziej-ską. Rosja bowiem potrzebuje proroków, kaznodziejów. Potrzebuje...

BO: — Może nie tyle potrzebuje... Ona się do nich przyzwyczaiła. I nie może żyć bez proroków. I dlatego znajduje sobie proroka, uzna za proroka każdego lotra, jaki się pojawi.

OO: — Rosja łatwo ulega pokusie, łatwo ją można sprowadzić na manowce. To niewybredny kraj...

BO: — Kraj na niskim poziomie kultury. Dopiero dzisiaj się to wyjaśniło. Rosja zawsze się dzieliła na kulturalną elitę i na społeczeństwo. Elita kulturalna stworzyła wielką rosyjską literaturę, wielką muzykę i malarstwo... A przyspieszy-ano to całemu narodowi: „Oto naród, widzicie, jaki zdolny naród!”. Nie, to była tylko garstka, elita.

SOLŻENICYN

— *Powróćmy do kwestii proroków. Tym negatywnym nuansem niektórzy dziennikarze określają Solżenicyna, który powrócił do Rosji po dwudziestu latach nieobecności i jakoby nie rozumie z tego, co w kraju się dzieje. Poucza natomiast wszystkich, sądząc, iż on jedyny posiada receptę na udziwienie Rosji...*

BO: — Tak ostro bym nie powiedział, chociaż jest w postawie Solżenicyna coś, co przypomina mi proroka, niekoniecznie w pozytywnym sensie tego słowa. Dwadzieścia lat nieobecności w kraju mimo wszystko przekłada mu rozumieć wszelkie subtelności dzisiejszego dnia. Specyfikę naszego życia... Ale jestem pewien, że Solżenicyn przedzi się później orientuje się, że nie trzeba powtarzać bez przerwy rzeczy oczywistych. Niedawno w telewizji Ostankino była audycja, występował tam z żoną, Natalią Dmitrijewną. Mówił o swoim wydan-kiem. Co za wspaniała audycja! A gdy zaczyna mówić o szczegółach politycz-nych czy też ekonomicznych — wtedy jest to dla mnie wyznacznie nieinteresujące.

— *Solżenicyn twierdzi, że historia powinna stać się dla dzisiejszej Rosji nau-czytelką życia. Chce ostrzec Rosji dzisiejszą, gdyż sądzi, że aktualna sytuacja przypomina zamęt po rewolucji lutowej 1917 roku. Dlatego nie wiadomo, co się wyłoni z tego chaosu. Nie jest wykluczony, według niego, jakiś nowy „pazdierniko-wy przewrót”.*

BO: — Historia, wbrew przysłowiu, nigdy nie była magistra vitae. Tylko jednostki, które nie miały na nią wpływu, rozumiały sens przeszłości. Solżenicyno-wska teza, iż Rosja, jak zawsze, znajduje się na progu „przewrotu pazdierniko-wego”, dla mas ani dla rządzących nie ma znaczący.

— *A Pana zdaniem, czy możliwy jest w Rosji na przykład fascyzm?*

BO: — Ja znam historię Rosji i wiem, że tutaj jest wszystko możliwe. Nawet fascyzm w rosyjskiej formie. Ale ja jednak ufam w wyborczą intuicję obywateli, ludzie mimo wszystko dumiani nie są...

— *Nie ma też chyba na razie woda?*

BO: — Rzeczywiście. W Rosji bohaterowie bardzo szybko się nudzą tłumowi. Najpierw ludzie krzyczą „Hurra!”, jak krzycażono Żyrynowskiemu, ale zaraz po-tem odchodzą do swoich spraw.

— *Solżenicyn wyjawia mi się, ma skłonności do idealizowania wszystkiego, choć chociaż przed 1917 rokiem, i tutaj nie ma racji. Chociaż w porównaniu z tym, co się stało po 1917 roku, okres carów miał naprawdę wiele zalet. Tuż przed I wojną Rosja stworzyła własną cywilizację i rozwijała się w dobrym kierunku...*

BO: — Na przykład XIX i XX wieku, to prawda, rozwijała się burżuazja. Ro-sja stawała się bardziej normalna. Ale psychologia tak szybko się nie zmienia. Bolszewicy umieli to wykorzystywać. Za to, co się stało w 1917 roku, odpowiada



FOR WOJCIECH WILCZYK

sama Rosja, nie możemy zwalczyć winy na kogokolwiek...

— *Czy więc dostrzegł Pan linie łączące historię Rosji przed i po roku 1917?*

BO: — Nie sądzę, aby bolszewizm był prostą kontynuacją tradycji carskiej Rosji, ale wykorzystal on dobrze historię, czyli grunt... Dlatego że Rosja, nieszczę-śliwa, była poprzez stulecia krajem niewolnic-zym. Wytworzyła się określona psycholo-gia, geny. I nie da się tego zmienić w ciągu jednego dnia. Bolszewicy to wykorzystali.

A jak Pan, z matki Ormianin, z ojca — Gruzina, patrzy na wojnę toczoną na Zakaukaziu?

CHOROBA IMPERIALNA

— *W dziedzinach rosyjskiej myśli poprzez stulecia wyrażany był pogląd, iż tożsamość cywilizacji zależy od ducha i kultury. Rosja miała przeto wystrzec się cywilizacji jak diabła święconej wody. Przed rewolucją taki pogląd wykopował przepaść pomiędzy masami a wykształconą elitą. Bolszewizm ze swej natury był nie tylko anty-duchowy, lecz także anty-cywilizacyjny.*

BO: — O tej przepaści już mówiłem. Cywilizacja i kultura muszą się rozwijać paralelnie. Kapitalizm jest rozwijac modyfikacjach jest ustrojem dla człowieka naturalnym. Socjalizm zawsze krepował swobodę twórczości i we wszelkich dziedzinach. Tymczasem Rosja jak powietrze potrzebuje zarówno cywilizacji jak i kultury. A nas zawsze uczono, że jesteśmy lepsi... Zawsze zwyciężamy. A potem przychodzi klęska. Już w czasie pieriestrojki zobaczyliśmy w całej okaza-łości naszą nędzę materialną i duchową. Nastąpił wtedy szok. Bardzo pozytyw-ny. Bolesny, ale pożyteczny. Zmusilo nas to do zastanowienia. Klęska zawsze była dla Rosji dobrą nauką.

— *Opiewał te „poetyczne klęski” był Michaił Gorbaczow...*

BO: — Kiedyś Gorbaczowemu ludzie postawiają pomnik. Czy tego chciał, czy nie — dokonał jednak rzeczy wielkiej. Dzisiejsze losy Europy, Polski, Rosji są związane z jego imieniem... Postawim na kiedys ten pomnik... Być może nie chciał tego i wyszło mu przypadkowo, ale to już nie moja sprawa... Być może chciał tylko zbudować społeczeństwo kapitalistyczne pod przywództwem partii komunistycznej?

— *Czy bez niego wszystko to nie przyszedłoby samo?*

BO: — Przyszłoby, ale z pewnym opóźnieniem.

OO: — Mogłoby się to stać na przykład za lat dwadzieścia... Dla jednego

zycia ludzkiego to smat czasu. Czyli przynajmniej jedno pokolenie cynowiu być wadźne.

BO: — Chęć dodac, że tak naprawdę proces ten rozpoczął jeszcze Chruszczow. Bojażliwość rozpoczął, a potem wszystko szybko urocilo na swoje miejsce. Ale to było dla nas bardzo ważne... O Stalanie nagle powiadziano glosno, co to trzeba... Ludzi zaczęto wypuszczać z wizeń. Cale nasze pokole-nie istnieje dzięki odwilży 1956 roku...

A jak Pan, z matki Ormianin, z ojca — Gruzina, patrzy na wojnę toczoną na Zakaukaziu?

BO: — Nie dziwim mnie te wojny. Raczek trwają. To władza sowiecka doprowadziła do tych konfliktów. Wogosc wobec innych nacji wyrla się głęboko w psychikę ludzi tamtych obszarów. Dobrze znam Gruzie, tam na przykład mówiono „Ormannie, ale dobry człowiek”. Zapelnem nie wiem, jak skonczy się konflikt między Gruzią a Abchazją. Rozmawiam na ten temat z moim abchaskim przyjacielen. Fariłem Iskanderem. On twierdzi, że Abchazja musi uzyskać szeroką autonomię w granicach Związku... Ale co na przykład uczynie z Gruzinami, którzy mieszkali w abchaskim Suchum? Tei mienawisci starcy na dwa pokolenia. To samo dotyczy Azerbejdżanu i Armenii... Prawde mówiac, nie widzę z tego wyjścia w najbliższym czasie.

— *W polowie listopada 1994 roku był Pan obecny na spotkaniu przedstawicieli inteligencji twórczej z prezydentem Jel-cinem. Wiadomo, że obchadł Pan w nim — jak wielu innych — także nadzieje. Co powiedziałby Pan na dzisiaj, po tym, jak niemal własnymi rękami zabił dziesiątki tysięcy Czeceńców, a ich stolicę zrównał po wsze czasy z ziemią?*

BO: — Nie spotkałbym się z nim teraz. Nie spotkałbym się z nim teraz choćby dlatego, że nie lubię pouczać ludzi. Jele-cyn to człowiek, który — przy wszystkich swoich wadach — był kiedys dla nas nadzieją. Przynajmniej tak nam się wydawało. Dlatego staraliśmy się nie uważać jego wad i popieraaliśmy go. A teraz? Nie widzę nikogo, kto dzisiaj, na-tychmistrz, mógłby go zastąpić. O czym jednak mógłbym teraz z nim rozmawiac, gdy w telewizji widziam male dzieci z poodywanymi rękami i nogami? Niechże sobie pozostaje prezydentem do końca swojej kadencji, niech robi to, co uważa za stosowne, ale mnie się nie chce z nim rozmawiac. A wszystkie te opinie, że on rzekomo nie wiedzial, co robi, że

„atoczenie” go oklamalo — wszystko to jest bardzo naowne. Wszyscy jesteśmy ludźmi sowieckimi, nasza psychika jest sowiecka, imperialna. Niezależnie od hasel, jakie glosimy, wewnątrz nas siedzą rade imperialne. I dopoki nie minie parę pokoleni, Rosja nie stanie się hořmalnym krajem. Zagranica słuźnie się nas oba-wia.

— *Czy naprawdę nie ma w Rosji mądrego, kto potrafiłby — przy pomocy wstawników — doprowadzić do sytuacji miare normalnej? Tyle razy po chwalebnym roku 1991 wydawalo się, że teraz to już naprawdę pójdzie lepiej. I nigdy nie poszło.*

BO: — Żyjemy w takim własnie okre-sie. Jak się to skończy i kiedy — nie wiadomo. Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł to rozwiacząc natychmiast, Rosja wlaswie potrzebuje mądrego autorytar-nego reżimu. De Gaulle by tu przylad. Franca poradziła sobie, zwalczyła choro-bę imperializmu, w Rosji bedzie to znacznie, znacznie trudniejsze. Musi przeminac parę pokoleni.

— *Powróćmy na koniec do Pańskiej twórczości. Kilka razy oświadczał Pan, że nigdy nie zaspiewa już publicznie żadnej pieśni... Że to zamknięty okres... Tymczasem w listopadzie 1994 znów Pan wystąpił w Paryżu przed publicznością.*

BO: — Rzeczywiście, bardzo często ogłaszałem, że nie będę więcej pisać pieśni. Dla mnie zawsze było to hobby... Nigdy nie uważałem tego za swą główną profesję. Na gitarze grać nie umiem i cóż za spiewak ze mnie? Ale cialę śpiewałem i śpiewałem — a ludzium się podobało. Ja natomiast miałem już dość, przesta-łem pisać... Ale znów matka-natura wzmieszała się i znów zacząłem pisać. Jednak w ciągu ostatnich ośmiu lat nie napisałem nowych pieśni. Gdy występowa-łem, śpiewalem stare rzeczy...

— *Dużo ludzi słuchalo Pana ostatnio w Paryżu?*

BO: — W Paryżu? Ach! Sala była nabitą do ostatniego miejsca. Ale na tym konkretnie, podobnie jak wczesniej w Ameryce, śpiewałem jedną nową pieśń. W ciągu ośmiu lat napisałem tę jedną nową pieśń. I wykonałem ją przed publicznością. Spodobała się. Być może znouu coś napisze. Nie mogę kategori-cznie zaprzeczyc. Ale bywają długie okresy, kiedy mi się zycznajnie nie chce. Glos mam coraz słabszy... A w moim wieku, czy można jeszcze występować z gitarą?